LOKALNIE

Z ARMATĄ NA WRÓBLE. O POLSKIM BRAKU GOTOWOŚCI DO OBRONY PRZED OBECNYMI ZAGROŻENIAMI DRONOWYMI

Michał Nowak · 6 października 2025

Mimo deklaracji o wzmocnieniu polskiej obronności, nie jesteśmy przygotowani na zagrożenia w postaci dronów.



Wydarzenia z 10 września udowodniły nie tylko to, że Polska nie posiada zdolności do obrony przed zagrożeniami w postaci ataków przy użyciu bezzałogowców. Przede wszystkim pokazały, że mentalne bariery nadal blokują naszym decydentom gotowość do zauważenia kluczowych zmian, które niezależnie od naszych intencji już nas dotykają. Polska nie jest gotowa do wojny, jaką znamy w roku 2025, a tym bardziej nie będzie przygotowana do wojny, której moglibyśmy doświadczyć w przyszłości.

Przygotowania do wojny, która już była

Wraz z rosyjską inwazją na Ukrainę sprzed ponad trzech lat polskie władze wojskowe i polityczne podjęły zasadną decyzję o wzmocnieniu polskiego potencjału obronnego oraz modernizacji sił zbrojnych, co dodatkowo zostało wymuszone przekazaniem Ukrainie wielu systemów pamiętających jeszcze poprzedni ustrój. Polska decyzją swoich władz obrała drogę błyskawicznych zakupów nowoczesnego uzbrojenia, głównie poprzez zamówienia składane wobec amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego. W ten sposób

rozpoczęliśmy proces pozyskiwania nowoczesnych systemów takich jak czołgi M1A1 Abrams, systemy obrony przeciwlotniczej Patriot, śmigłowce Apache, samoloty F-35, samobieżne armatohaubice czy systemy MLRS – odpowiadając tym samym na pilne zapotrzebowania polskiej armii. W ten sposób uzupełniano zapóźnienia trwające ostatnie dekady i zastępowano sprzęt oddawany Ukrainie, jednocześnie pozyskując uzbrojenie dostosowane do realiów ówczesnych konfliktów zbrojnych, w tym również tego, który w tym czasie obserwowaliśmy za naszą wschodnią granicą.

Taki rodzaj przygotowań miał zapewnić Polsce gotowość do obrony na wypadek wrogiej – w domyśle rosyjskiej – agresji, przebiegającej według analogicznych jak na Ukrainie schematów. Abstrahując od ocen zamawiania zachodniego uzbrojenia, bez przenoszenia do Polski korzyści dla naszego przemysłu czy też wsparcia własnego sektora zbrojeniowego nowymi zamówieniami, dostosowywaliśmy się do przeciwnika posiadającego tożsame systemy prowadzenia walki.

> Rzecz w tym, że w ciągu kolejnych trzech lat wojna, którą obserwujemy za naszą wschodnią granicą, uległa całkowitemu przeobrażeniu. Wobec zrównania potencjału ukraińskiego na skutek zachodniego wsparcia armia rosyjska zmieniła sposób prowadzenia działań zbrojnych, zwracając się ku umasowieniu wykorzystywania systemów relatywnie tanich, których strata nie będzie bolesna.

W ten sposób doszło do stopniowego wypychania z pola walki nowoczesnych systemów pancerno-zmechanizowanych czy artyleryjskich na rzecz tanich i masowych w wykorzystaniu dronów FPV oraz ograniczenia uderzeń powietrznych z wykorzystaniem pocisków manewrujących lub balistycznych na rzecz masowego atakowania przy użyciu bezzałogowców. W tym samym czasie analogiczne działania podjęła broniąca się Ukraina.

Pozostawiając na boku konsekwencje tych zmian dla obu walczących na Ukrainie stron, zaznaczyć należy, że tym samym znaleźliśmy się w sytuacji, w której – mimo znaczących wydatków na zbrojenia – nie jesteśmy przygotowani do wrogich działań przy użyciu tanich i masowych systemów bezzałogowych. W chwili obecnej Rosjanie są zdolni do rocznej produkcji około 70-80 tysięcy dronów uderzeniowych dalekiego zasięgu typu Szahed/Gerań oraz ich imitorów. Produkcja ta zresztą stale rośnie. W czwartym roku wojny regularnie przeprowadzają ataki na Ukrainę przy użyciu do kilkuset tego typu środków oraz wabików. Największy taki atak miał miejsce kilka tygodni temu – w jego tracie Rosjanie użyli ponad 800 systemów, a wedle ocen ukraińskiego wywiadu do końca tego roku mogą być zdolni do jednoczesnego użycia ponad 1000 maszyn. Tak masowe użycie środków napadu powietrznego, z których część stanowi jeszcze tańsze wabiki, prowadzi do przesaturowania ukraińskiej obrony przeciwlotniczej i zmusza obrońców do wykorzystywania niekiedy nieadekwatnych do rodzaju zagrożenia systemów obronnych. Prowadzi to także do dodatkowych i dotkliwych strat jak utrata myśliwców F-16, które rozbiły się na skutek zderzenia z odłamkami wcześniej zestrzelonych Szahedów.

Bolesna wrześniowa lekcja

Naruszenie polskiej przestrzeni powietrznej przez około 20 rosyjskich dronów, mimo że udowodniło szyb-

ką reakcję części państw NATO i dało Polsce kluczowe wsparcie, które nie ograniczyło się tylko do ciepłych słów, to jednocześnie obnażyło nasze realne problemy na polu przygotowań do odparcia tego typu zagrożeń. Ponad trzy tygodnie od tych wydarzeń dają stosowny dystans pozwalający zastanowić się nad kluczowymi dla polskiej obronności wnioskami. Federacja Rosyjska od lat prowadzi kolejne działania testujące zdolności poszczególnych państw NATO oraz Sojuszu jako takiego, ale wydarzenia z 10 września były bezprecedensowe w swej skali. Działania te jednak przede wszystkim ujawniły rzeczywisty stan polskich przygotowań w dziedzinie obronności.

Abstrahując od faktu, że nie istnieje system obrony powietrznej zdolny do całkowitego odparcia wrogich działań (co potwierdzają zarówno przykłady Ukrainy, jak i Izraela), to faktem jest, że zestrzelone miały zostać jedynie cztery bezzałogowce z co najmniej dziewiętnastu, które polską granicę przekroczyły. Twierdzenia o celowości przepuszczenia dronów, które nie stanowiły zagrożenia, i zestrzeliwania tylko tych wyposażonych w ładunek bojowy należy traktować jako standardową w takich sytuacjach propagandę sukcesu. Biorąc pod uwagę fakt, że każdy dron typu Gerbera może być wyposażony w ładunek wybuchowy, a także fakt, iż część z bezzałogowców znaleziono dopiero ponad tydzień po ich wleceniu do Polski, scenariusz, w którym polskie wojska całościowo kontrolowałyby sytuację, jest daleki od rzeczywistości. Tym bardziej, że co najmniej kilka dronów zdołało dotrzeć w głąb naszego terytorium nawet na 300 km od granicy i rozbić się w pobliżu strategicznych obiektów jak magazyny paliwowe, lotniska czy węzły kolejowe.

Jednocześnie pamiętać należy, że dla operatorów radarów – z uwagi na zastosowanie soczewek Luneburga (na co często zwraca uwagę Tomasz Darmoliński) – taki dron mógł być dowolnym innym środkiem napadu. Celem wykorzystywania dronów typu Gerbera jest wymuszenie na obrońcy tego, by zareagował, by strzelił, by wykorzystał cenne zasoby do zwalczania dronów ze sklejki i pianki.

> Naruszenie polskiej przestrzeni doprowadziło do podjęcia działań nieadekwatnych do rodzaju zagrożenia i taki był właśnie cel tych działań. Doszło do aktywacji polskich i sojuszniczych systemów obrony przeciwlotniczej, do poderwania polskich i sojuszniczych samolotów, do zamknięcia przestrzeni powietrznej nad wschodnią Polską. Doszło wreszcie do odpalenia pocisków przez polskie F-16 i sojusznicze F-35. Efektem jest zestrzeliwanie maksymalnie uproszczonych konstrukcji za pomocą pocisków o koszcie jednostkowym nawet tysiąckrotnie większym niż koszt drona i uszczuplanie ograniczonych zapasów pocisków powietrze-powietrze.

Wydarzenia sprzed kilkunastu dni potwierdziły znane problemy dotyczące braku gotowości polskiej obrony powietrznej, która cały czas pozostaje w budowie i pełną gotowość operacyjną ma osiągnąć dopiero za dekadę. Istotne jest również to, że w Polsce nadal nie ma planów wdrożenia całościowego systemu przeciwdronowego, który odpowiadałby na zagrożenia, jakie poznaliśmy 10 września. W realnych warunkach wrogiego ataku miałby on skalę kilkadziesiąt razy większą, bo równałby się użyciu nie dwudziestu, a nawet ponad tysiąca bezzałogowców i dodatkowo nie wabików a realnych dronów uderzeniowych.

Braki w systemach antydronowych ujawniła również konieczność zwalczania dronów przy użyciu polskich samolotów F-16 oraz sojuszniczych F-35. Twierdzenia gen. Kukuły o tym, że istotna jest wartość tego, co

dron może zniszczyć, a nie wartość efektora użytego do jego zniszczenia, traktować należy jako przesadny optymizm na potrzeby przekazu skierowanego do opinii publicznej.

„Jeśli chodzi o życie Polaka, ono nie ma ceny. Naszą misją jest obrona polskich obywateli, to jest dobro nadrzędne. Choćby ta rakieta kosztowała 100 mln $, jeśli uznamy, że zagraża życiu, miastu czy miejscowości, to palec pilotowi nie drgnie, kiedy ją odpali" – powiedział gen. Kukuła.

Rzecz w tym, że w sytuacji rzeczywistego zagrożenia ten sposób prowadzenia obrony byłby całościowo nieskuteczny. Prawdopodobnie już pierwszej nocy, biorąc pod uwagę, że celów byłoby kilkaset, wspartych dodatkowo przez pociski różnego typu, doszłoby do wyczerpania zapasów pocisków powietrze-powietrze. Polska i jej sojusznicy stacjonujący w naszym kraju nie dysponują odpowiednimi środkami do zwalczania wykorzystywanych masowo relatywnie tanich bezzałogowców.

> W efekcie do dronów typu Gerbera o wartości maksymalnie 10 tys. dolarów strzelano z samolotów, których godzina lotu to koszt kilkuset tysięcy złotych, pociskami o koszcie jednostkowym kilku milionów złotych. W razie realnego zagrożenia nie tylko błyskawicznie wytracimy posiadane zapasy pocisków, wyczerpiemy resursy naszych samolotów, przeciążymy pilotów, ale też niemal na pewno utracimy część bezcennych maszyn wraz z ich pilotami. Co do zasady do zwalczania środków napadu powietrznego, w tym wypadku dronów, należy wykorzystywać środki obronne, które są od nich tańsze. W tym momencie polskie siły zbrojne takich środków nie posiadają i najwyższy czas, by to zmienić.

O komentarz dotyczący polskiej gotowości do odpierania zagrożenia w postaci ataków przy użyciu bezzałogowców poprosiłem wspomnianego już Tomasza Darmolińskiego, prezesa Fundacji Żelazny, zajmującego się rozwijaniem technologii bezzałogowych, w tym dronów bojowych, posiadającego praktyczne doświadczenie z Ukrainy.

„Nadal tkwimy w logice zimnowojennej – obrona opiera się na drogich, scentralizowanych systemach, które są zbyt wolne i nieelastyczne wobec współczesnych realiów. Potrzebujemy rozproszonej architektury wykrywania i neutralizacji, opartej o proste, skalowalne technologie oraz realną współpracę cywilno-wojskową. Inaczej nadal będziemy strzelać rakietami za miliony do dronów za tysiąc – aż do wyczerpania zapasów" – mówi Darmoliński.

Odpowiedzią na tanie środki ataku muszą być adekwatne systemy obrony

> Sposób, w jaki Polska wraz z sojusznikami wspólnie odpierała „atak" około dwudziestu dronów ze styropianu i sklejki, nie powinien wywoływać zadowolenia. Był to akt wręcz desperacki, gdyż nie posiadamy innych środków do odparcia tego typu działań. Nasza obronność musi zostać dostosowana do aktualnych oraz przyszłych zagrożeń, a nic nie wskazuje na to, by w dającej się przewidzieć przyszłości nasi wschodni sąsiedzi ograniczyli skalę wykorzystywania bezzałogowców.

Wręcz przeciwnie. Odpowiedzią na tego typu zagrożenia musi być wdrożenie w polskim wojsku całościowego systemu przeciwdziałania bezzałogowcom. Bez skutecznych systemów antydronowych, opartych na wielosensorowej detekcji i wielopoziomowej neutralizacji, obrona przed nowoczesnymi dronami jest właściwie niemożliwa. Dodatkowo proces rozwoju naszej obronności w tym wymiarze nie może zakończyć się wraz z ich pozyskaniem i wdrożeniem.

Doświadczenia z Ukrainy udowadniają, że rodzaje wykorzystywanych systemów uderzeniowych, a także sposób prowadzenia przy ich użyciu ataków zmieniają się niezwykle dynamicznie. Oznacza to, iż podobna dynamika stałego rozwoju musi dotyczyć również systemów obronnych. Zaznaczyć należy, że w zakresie rozwoju systemów antydronowych dysponujemy krajowymi rozwiązaniami takimi jak systemy SKYctrl od firmy APS z Gdyni czy systemów HAWK od firmy Hertz. Poza uzyskaniem zdolności do wykrywania i śledzenia celów niezbędne jest pozyskanie adekwatnych efektorów do ich zwalczania. Jednym z proponowanych rozwiązań jest wprowadzenie, a następnie integracja z systemami antydronowymi, naziemnych armat strzelających amunicją programowalną. Ponadto zasadne jest rozpoczęcie i maksymalne przyspieszenie rozwoju i wdrażania dronów myśliwskich, które byłyby najbardziej racjonalnym pod względem ekonomicznym środkiem służącym do zwalczania wrogich dronów. Interceptory są szybsze od rosyjskich dronów uderzeniowych, a dodatkowo mogą działać w pełni autonomicznie. Mogą być one zarówno jednorazowe i taranować wrogie drony, jak i wielokrotnego użytku po ich wyposażeniu w karabin, siatkę czy własne systemy walki radioelektronicznej. WRE zresztą stanowić powinny kolejny kościec krajowego systemu przeciwdziałania dronom.

Nasza wojna wcale nie musi być inna

Bardzo częstym argumentem przeciwko zbytniemu skupianiu się na zagrożeniu w postaci bezzałogowców są twierdzenia, że ewentualna wojna z Polską, a więc również z jej sojusznikami z NATO, będzie wyglądać zupełnie inaczej niż konflikt zbrojny, który obserwujmy obecnie na Ukrainie. Zgoda, będzie to wojna innego typu, ale jednocześnie będzie to wojna z wykorzystaniem doświadczeń nabytych w trakcie walk na Ukrainie. Pod tym względem może więc to być wojna z jeszcze gorszymi dla Polski perspektywami. Asymetria pomiędzy obecnymi i przyszłymi rosyjskimi zdolnościami a naszymi obecnymi środkami przeciwdziałania jest obecnie bardzo widoczna. W pierwszych dobach ewentualnej wojny Rosjanie wystrzelą na polskie miasta kilka tysięcy dronów uderzeniowych, wyposażonych w kilkudziesięciokilogramowe głowice. Twierdzenia o zniszczeniu punktów startowych przez lotnictwo NATO są niczym innym jak rojeniami – jeżeli to w ogóle nastąpi, to dopiero po kilkunastu dniach działań. Przypomnieć w tym wypadku wypada, że mimo wsparcia ze strony USA Izrael do końca swoich aktywnych działań militarnych nie był w stanie zniszczyć wszystkich irańskich wyrzutni pocisków balistycznych.

Część komentatorów zaznacza jednocześnie, że celem nie powinna być wyłącznie obrona, ale przede wszystkim atak. Pełna zgoda, ale w trakcie prowadzenia działań na terytorium przeciwnika państwo musi zachować zdolność do odpierania kolejnych ciosów. Wysuwa się tu na pierwszy plan przeprowadzenie przez państwa NATO operacji celem zniszczenia fabryk bezzałogowców, co uniemożliwi przeciwnikowi, w domyśle Rosji, kontynuowanie ataków. Po pierwsze, do momentu ich zniszczenia Polska będzie cały czas atakowana przy użyciu bezzałogowców zgromadzonych na przestrzeni miesięcy przygotowań do wojny, a mogą ich być dziesiątki tysięcy. Po drugie, Rosjanie już teraz zdecentralizowali produkcję dronów, a w ramach przygotowań do ewentualnej wojny z NATO tylko ten proces rozszerzą. W takich warunkach

pełne unicestwienie rosyjskiego potencjału przemysłowego jest nierealne.

> Nie bez przyczyny Rosjanie nie są w stanie skutecznie zniszczyć ukraińskiego potencjału w zakresie produkcji bezzałogowców, w tym tych dalekiego zasięgu, a Ukraina nadal zachowuje zdolność regularnego atakowania obiektów na terenie Rosji. Dzieje się tak pomimo znaczącej rosyjskiej przewagi powietrznej i silnego spenetrowania Ukrainy przez rosyjską agenturę. Kluczowe znaczenie ma niemalże warsztatowe wytwarzanie dronów przez Ukraińców, często w obiektach doskonale zamaskowanych.

Zupełnie osobnym zagadnieniem jest sytuacja na ukraińskim polu bitwy oraz rola, jaką odgrywają tam drony. Obecnie dla obu walczących stron to bezzałogowce, w tym niewielkie drony FPV, stały się podstawowym środkiem do prowadzenia działań obronnych, wspierania natarcia, rozbijania obrony, wykrywania pozycji przeciwnika czy zaopatrywania własnych wojsk. Dron stał się głównym zagrożeniem dla żołnierza piechoty, a przytłaczająca większość strat wśród żołnierzy oraz jednostek sprzętu zadawana jest na skutek bezpośrednich uderzeń niewielkich dronów wyposażonych w ładunek wybuchowy. Jest to zagrożenie, przed którym piechur w większości przypadków nie może się obronić. Szkolenia w armii rosyjskiej i ukraińskiej zostały całościowo dostosowane do tego nowego rodzaju prowadzenia działań na froncie, a strefa kontroli i tym samym strefa śmierci po obu stronach linii frontu wynosi już ponad 25 kilometrów. Możemy i w tym wypadku nadal zakładać, iż wojna, którą potencjalnie miałaby kiedyś toczyć Polska, będzie wyglądać inaczej. Rzecz w tym, że praktycznie każdy współczesny konflikt zbrojny ulega dronizacji (vide Syria, Sudan). Jakie wnioski dla polskiej obronności wyciągają w tym zakresie dowodzący polską armią? Pozostawmy to pytanie w głuchej ciszy.

Na koniec pragnę zostawić czytelników z jednym podstawowym wnioskiem. Tak jak maksymalnie nieodpowiedzialne jest określenie dronów bojowych bądź też dronów podwójnego przeznaczenia jako zabawek komunijnych i odrzucanie zmieniających się sposobów prowadzenia wojny – tak równie błędne są koncepcje zakładające konieczność odejścia od dotychczasowych rozwiązań na rzecz oparcia obronności głównie na systemach bezzałogowych. Rozwój polskich systemów obrony przeciwdronowej oraz wdrażanie dronów uderzeniowych (zarówno do działań frontowych, jak i do uderzeń na wrogim zapleczu) muszą następować zawsze równolegle z wszystkimi pozostałymi procesami modernizacyjnymi dokonującymi się w polskiej armii – a nigdy zamiast nich. Drony nadal nie zastąpią okrętów w polskiej marynarce, nadal nie zastąpią samolotów bojowych, jak i nie zastąpią czołgów czy systemów artyleryjskich, ale będą je uzupełniać, a w określonych warunkach mogą być systemem skuteczniejszym.

> Pesymistycznie nastawiony do wdrażanych programów i rozwiązań jest również Tomasz Darmoliński, który stwierdził w rozmowie ze mną, że „zamiast analizy – odpalił się festiwal głupoty. Politycy rzucili się na zakupy, a za nimi bezkrytycznie ruszyła armia, promując «innowacje», których często po prostu nie ma. Mamy wyspy baterii radarów i systemów obrony od firm, które nie odróżniają drona kamikadze od FPV, ale z dumą oklejają produkty hasłem «Made in Poland» – choć bazują na tanich chińskich komponentach, bez jakiejkolwiek kontroli nad oprogramowaniem. To nie jest budowa zdolności, tylko fasada, za którą nic się nie kryje”.

Drony zmieniły, być może trwale, sposób prowadzenia działań bojowych. Pora się do tego dostosować i zacząć wyciągać konkretne wnioski dla polskiej obronności, zwłaszcza że poligon doświadczalny mamy tuż za miedzą. Póki co mylimy PR z rzeczywistą gotowością bojową.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=HRvrevUIW2A

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/z-armata-na-wroble-o-polskim-braku-gotowosci-do-obrony-przed-obecnymi-zagrozeniami-dronowymi/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć